

Autor wspomnień, pptk. WITOLD JAN BEEGER służbę wojskową rozpoczął w 1932 r. w 26 p.a.l. Skierniewice. Jako podoficer zawodowy ukończył Szkołę Uzbrojenia w Warszawie. W 1939 r. w stopniu plutonowego został skierowany do DOK-IV Łódź na pomocnika szefa uzbrojenia korpusu. We wrześniu 1939 r. znalazł się w Lublinie przypadkowo, wraz z ewakuowanymi oddziałami. W 1944 r. wstąpił do Ludowego Wojska Polskiego w Lublinie i w służbie uzbrojenia przepracował do 1968 r., kiedy to w stopniu podpułkownika przeszedł na emeryturę. Wspomnienia autora z września 1939 r. stanowią ważne uzupełnienie naszych wiadomości o obronie Lublina w czasie najeźdu hitlerowskiego.

**P**O przybyciu do Lublina 12 września płk. Piotr Bartak rozpoczął przygotowania do obrony miasta. Ze znajomych mi oficerów major Zygmunt Bressel pełnił

obowiązki szefa uzbrojenia obrony (byłem jego pomocnikiem), major Stanisław Horwat został dowódcą jednego z batalionów obrony. W Lublinie panował względny spokój, dużo przybyśków pojedynczo i całymi grupami maszerowało z zachodu na wschód.

W mieście znajdowała się

pewna ilość wojska zlokalizowana grupami w różnych punktach miasta. Nie zorganizowana część żołnierzy wraz z ludnością cywilną opuszczała miasto maszerując na wschód. Największa

względnie zorganizowana liczba żołnierzy — ok. dwa tysiące — znajdowała się w Saskim Ogrodzie, gdzie też był punkt zborny żołnierzy obrony Lublina, już pod dowództwem płk. Bartaka. Do punktu tego kierowani byli wszyscy napotkani, a nie zorganizowani żołnierze z bronią i bez broni.

Mając kontakt ze sztabem wiedziałem, że według oceny sztabu Niemcy są jeszcze za Wisłą i w najbliższych dniach nie Lublinowi nie zagraża. Korzystając z tej sytuacji poprosiłem

majora Bressela, mojego bezpośredniego przełożonego, aby pozwolił mi odwiedzić rodziców mieszkających dwadzieścia parę kilometrów od Lublina przy szosie Lublin — Kraśnik. Zgodę otrzymałem.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

## Mój wrzesień



(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

**P**OJECHAŁEM w stronę Kraśnika, na szosie coraz mniej ludzi, a już w okolicy Strzeszkowic szosa całkowicie pusta. Tam zauważyłem, że naprzeciwko z góry jedzie jakiś motocyklista w pelerynie. Myślałem, że to jakiś spóźniony „uciekiniar”. Przy bliższej odległości zauważyłem na plecach karabin, poznałem, że to żołnierz niemiecki. Jechałem mu naprzeciw, w letnim mundurku bez broni, mając w kieszeni mój własny pistolet. Widocznie Niemiec nie brał mnie za żołnierza. W odległości może stu metrów zatrzymał motocykl, zdjął karabin z pleców, oparł go na kierownicy i wziął mnie na muszkę. Jadąc mu naprzeciw szybko myślałem jakie mam szanse: nawrócić — strzeli, puszczyć kierownicę, aby wziąć pistolet — strzeli. Nie pozostawało mi nic innego, jak jechać dalej, będąc cały czas na muszce.

Przejechałem obok i nie oglądając się pojechałem dalej. Niemiec ruszył i pojechał w stronę Lublina.

W Strzeszkowicach zatrzymało mnie na szosie paru gospodarzy dziwić się co ja tu robię, że przed chwilą był tu Niemiec na motocyklu, a we dworze stoi ka-

waleria niemiecka. Nie czekając na więcej wiadomości odjechałem i już bez żadnych przygód, zmęczony, około godziny 10—11 dotarłem do Lublina. Niezwłocznie zameldowałem się do majora Bresela, a z nim u płk. Bartaka.

**P**O wysłuchaniu moich relacji z przygód na szosie kraśnickiej płk Bartak stwierdził, że o bytności tam Niemców nie może być mowy, prawdopodobnie są to jacyś dywersanci i to trzeba sprawdzić. W tym celu dostałem pismo z rozkazem do dowódcy w Ogródzie Saskim, aby wysłał niezwłocznie na szosę kraśnicką drużynę CKM na samochodzie, oficer jako dowódca i dziesięciu ulanów. Mieli dotrzeć do m. Strzeszkowice i zbadać czy jest tam nieprzyjaciel.

Pojechałem z ulanami i jako znający tę okolicę zostałem ich dowódcą. Ułani wyjechali wcześniej, ok. godziny 12—13, a w pół godziny później miał wyjechać samochód. Jechaliśmy bez przeszkód samochód dopędził nas już w lesie konopnickim i pojechał dalej kryjąc się niedługo za wzgórzem.

Po niedługim czasie usłyszeliśmy strzały. Rozdzieliliśmy ulanów na dwie grupy, zjechaliśmy z szosy i po obu jej stronach podjechaliśmy klusem pod górę. Zoba-

czyliśmy przed nami grupę żołnierzy niemieckich na rowerach ostrzeliwanych przez naszych cekaemistów. Ostrzeliwani uciekali nie broniąc się. Część rzuciła rowery uciekając w pole. Tymi zajęli się ulani. Cała akcja trwała krótko, kilku Niemców zginęło, kilku pewnie uciekło, a trzech zabraliśmy do niewoli.

## Mój wrzesień

**W**NASZEJ grupie żadnych strat nie było. Po zakończeniu akcji zebraliśmy się na szosie. Zdobyte rowery i jeńców załadowano na samochód, który niezwłocznie odjechał w stronę Lublina, a za nim na zmęczonych koniach ulani.

Po niedługim czasie usłyszeliśmy strzały i tetent koni. Stwierdziliśmy, że ścigani jesteśmy przez dużą grupę kawalerii niemieckiej.

O obronie nie było mowy. Odruchowo zerwaliśmy się do ucieczki. Przed nami blisko już las konopnicki. Uciekając nawoływałem, że byle do lasu i kryć się w lesie. Do lasu wskoczyłem ja i jeden ulan. Nikt nas nie ścigał. Reszta ściganych i ścigających pojechała w stronę Lublina. Jak daleko byli ścigani i kto ze ściganych zdołał się uratować, nigdy się nie dowiedziałem.

Po krótkim odpoczynku, przez pola wrotkowskie około godziny 16—17 dotarliśmy do Lublina. Przed sztabem stał samochód biurowy udział w akcji, a w sztabie przesłuchiowano jeńców. Zameldowałem niezwłocznie o dalszych wypadkach na szosie kraśnickiej. Mój meldunek, jak też zeznania jeńców, był zaskoczeniem dla płk. Bartaka, który jeszcze w tym dniu rano miał inne rozeznanie o zagrożeniu Lublina.

W obecnej sytuacji płk Bartak podjął decyzję niezwłocznej gotowości obrony Lublina.

Dalsze walki obronne Lublina rozpoczęły się wcześniej rano w dniu 17 września od strony szosy kraśnickiej i terenów Wrotkowa. O przebiegu akcji obronnej orientowałem się po odgłosach strzałów i częstości wozów zabierających z magazynu amunicję.

**K**IEDY już w godzinach popołudniowych strzały prawie całkowicie ucichły i przez dłuższy czas nikt po amunicję nie przyjechał, zamknąłem magazyn i pobiegłem do sztabu, gdzie nie zastałem już nikogo, tylko wiatr trzaskał pootwieranymi drzwiami. Widząc w jakim kierunku sztab mógł odjechać, wziąłem jeden z pozostawionych zdobytych rowerów niemieckich i pojechałem w stronę Łęcznej, gdzie w późnych godzinach nocnych sztab odnalazłem.

Przy dalszym marszu na wschód, przeważnie nocą i tylko bocznymi drogami, często ostrzeliwani przez wojska niemieckie, w dniu 19—20 września dotarliśmy do m. Siedliszcze.

**K**OLUMNA nasza ustawiła się pod ochroną drzew. Płk Bartak swoim samochodem, a z nim jeszcze dwóch oficerów, stanęli na odkrytym dość obszernym placu. W tym czasie w miejsce to uderzył pocisk artyleryjski i wszyscy zginęli.

Tak poniósł śmierć płk Piotr Bartak, dowódca obrony Lublina we wrześniu 1939 roku. Pamięć o nim zachowała się do dzisiaj w kronice miejscowej szkoły.

Witold Jan Beeger  
ppłk w stanie spoczynku